



Depozytariusz

Biegiem do Wielkiej Sali! — polecił donośnym głosem Harry, zaciskając palce na różdżce.

Hagrid, Seamus i Neville pobiegli jako pierwsi. Dorian, Harry i Jacqueline zaczęli ich osłaniać, bo przez wyrwę w gruzie do zamku wtargnęły już pierwsze gobliny i kilku serwientów, miotających wściekle zaklęciami.

— Oby tylko Hermiona dorwała tego horkruksa — syknęła do Harry'ego Jacqueline, kiedy cisnęła potężnym zaklęciem w grupę goblinów, odrzucając ich daleko do tyłu. — *BOMBARDA MAXIMA!*

Klepsydra Ravenclawu eksplodowała z hukiem, a deszcz szafirów zasypał serwientów i gobliny, niczym pociski. Harry jako ostatni wpadł do Wielkiej Sali zatraskując wrota zaraz po tym jak Płomyk wleciał do środka.

— Jesteśmy tutaj bezpieczni?! — spytała spanikowanym głosem jedna z Gryfonek, opadając na ławkę przy długim stole swojego domu.

— Na razie tak — odpowiedział z powagą Conelly. — Ale to nie potrwa zbyt długo.

Uczennice spojrzały po sobie i niemal się rozplakały.

Harry rzucił pospiesznie kilka zaklęć ochronnych na wrota i zaczął gorączkowo rozglądać się po Wielkiej Sali. Nad ich głowami wciąż górowało magiczne sklepienie imitujące czarne bezchmurne niebo, obsiane gwiazdami. Wysoko w ścianach tkwiły pochodnie, między którymi zawieszane były chorągwie czterech domów Hogwartu, smagane wiatrem, który wdzierał się przez dziury w oknach. Nad czterema długimi stołami unosiły się świece, choć większość z nich była już pogaszona.

Rolf i Hanna rozlokowali rannych w tylnej części sali, blisko stołu prezydialnego. Dorian, Seamus i Neville ruszyli w tamtą stronę. Jacqueline stanęła przy Harrym i spojrzała na niego z troską.

— Świetnie się dzisiaj spisałaś — pochwalił ją.

— Harry, nawet jeśli Hermiona zdobędzie tego horkruksa, w jaki sposób dostanie się do nas? — spytała z niepokojem.

Harry z desperacją wymalowaną na twarzy wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia jak Hermiona tego dokona! Nie miał też pojęcia o wielu innych rzeczach! Wszystko, co działo się teraz w zamku, od dawna go przerastało. Tyle osób straciło już życie! I po co?! Przecież Harry nie był nawet o krok bliżej pokonania Slytherina! Nadal nie miał z nim żadnych szans w otwartym pojedynku.

Harry w milczeniu rozmasował swoje kolano i, kulejąc, ruszył w kierunku rannych. Jacqueline chwyciła go pod ramię i pomogła mu iść. Zanim doszli na miejsce, Harry ujrzał, jak Neville rzuca się w objęcia żony i mocno ją do siebie przytula. Od razu pomyślał o Ginny i momentalnie poczuł potworne ukłucie żalu w sercu.

— Płomyk, zajmij się rannymi — polecił feniksowi, gdy tylko stanął przy szczycie stołu Gryffindoru, a feniks usiadł mu na ramię.

Hanna, Luna i Conelly zajęli się bandażowaniem i opatrywa-

niem ran. Jacqueline i Hagrid pomaszerowali do wrót, żeby wzmocnić jeszcze bardziej tarczę ochronną. Seamus i Neville przysiedli na stole obok Harry'ego z minami wyrażającymi olbrzymie zmęczenie i głęboki niepokój.

— To będzie prawdziwy cud jeśli przeżyjemy dzisiejszą noc — stwierdził sucho Seamus, wzdychając ciężko.

— Nie mamy żadnej drogi ucieczki — zauważył desperacko Neville, ale Harry natychmiast pokręcił przecząco głową.

— Mamy — powiedział wskazując na Płomyka, który właśnie nachylał się nad raną po sztylcie w ramieniu Nory Biggerstaff.

— Kiedy pojawi się tutaj Slytherin i zrobi się naprawdę gorąco, stłoczcie wszystkich za stołem prezydialnym. Jeśli nie uda nam się go pokonać, aportujemy się w jakieś bezpieczne miejsce.

— Feniks da radę to zrobić? — spytał bez przekonania Seamus. — Wygląda dość marnie.

Harry też to widział. Obawiał się, że zanim zdołają uciec z Wielkiej Sali, Płomyk spłonie. To zamknęłoby im drogę ucieczki.

— Żeby aportacja była możliwa każdy z was będzie musiał mnie dotknąć — kontynuował, starając się zignorować niepokojące myśli, które kłębiły się teraz w jego głowie. — Dopilnujcie, żeby każda osoba w Wielkiej Sali o tym wiedziała.

Seamus i Neville przytaknęli i od razu poszli przekazać wiadomość pozostałym. W tym samym momencie do Harry'ego podszedł Conelly. Wyglądał na bardzo opanowanego, choć na jego twarzy widać było niepokój.

— Pokaż to kolano, Harry — polecił stanowczym tonem, wyciągając różdżkę. — Spróbuję coś z nim zrobić.

No tak. W końcu Conelly był uzdrowicielem, przypomniał sobie w myślach Harry i posłusznie podciągnął spodnie, odsłaniając napuchnięte i fioletowe kolano.

— Henry Walde jest teraz w zamku — wyznał sucho, a Conel-

ly wybałuszył oczy ze zdumienia. — Razem z Albusem pomagają Hermionie zdobyć Pentakl Wężoustych.

Dyrektor wyglądał, jakby nagle bardzo rozbolał go żołądek.

— Przecież tłumaczyłem mu, że ma wsiąść do pociągu! — oburzył się okrutnie, a Harry spojrział na niego z nieco głupkowatym uśmiechem wymalowanym na twarzy.

— Dzieci zwykle mają duży problem w słuchaniu swoich rodziców — oznajmił, puszczając do niego oko, a Dorian nieco się zarumienił.

Westchnął ciężko i zajął się uleczeniem kolana Harry'ego. Było jednak widać, że intensywnie o czymś rozmyśla.

— W jaki sposób zamierzasz zniszczyć horkruksa Slytherina? — spytał po chwili, a Harry wyjaśnił mu, że można tego dokonać jedynie mieczem Gryffindora.

— Mam nadzieję, że Hermiona pomyśli o tym, żeby zabrać go z twojego gabinetu — dodał, kiedy dyrektor uzdrowił jego kolano.

Conelly wyprostował się i popatrzył na Harry'ego z niedowierzaniem.

— Harry, pokój wspólny Gryfonów i mój gabinet dzieli pięć pięter zamku — oznajmił wstrząśnięty. — Na każdym z korytarzy może czaić się jakiś goblin lub ci kolesie w kapturach!

Harry'ego oblały zimne poty. Czemu wcześniej o tym nie pomyślał?! Przecież to niemożliwe, żeby Hermiona, Albus i Henry bezpiecznie przedarli się w dół zamku i mieli jeszcze czas na wizytę w gabinecie dyrektora!

— Ja pójdę po ten miecz — oznajmił stanowczo Conelly. — I dopilnuję, żeby Hermiona z chłopcami bezpiecznie tutaj dotarła!

— A niby jak to zrobisz?! — spytał powątpiewającym tonem Harry, a dyrektor natychmiast spojrział w kierunku feniksa.

Harry'ego zaczęła ogarniać coraz większa panika. Zdawał sobie sprawę, że był to teraz jedyny sposób, żeby Dorian mógł do-

stać się na drugie piętro zamku. Obawiał się jednak, że kolejna aportacja całkowicie wyczerpie Płomyka i feniks w końcu ulegnie samospaleniu, żeby odrodzić się na nowo z popiołów.

— Harry, nie ma innego wyjścia! — przekonywał go Conelly.

Harry niechętnie przytaknął. Zeskoczył ze stołu Gryfonów i wraz z dyrektorem pędem ruszył w kierunku rannych. Na szczęście okazało się, że feniks zdołał już uzdrowić wszystkich, którzy tego potrzebowali. Kiedy Harry wyciągnął w jego kierunku rękę, ptak wzbił się w powietrze i usiadł na jego przedramieniu.

— Płomyku, zabierz dyrektora wprost do jego gabinetu — polecił feniksowi, głaszcząc go pieszczotliwie po główce — i zaraz potem wróć do nas. Będziesz nam tu potrzebny.

Feniks zmrużył oczy i wesoło zagegał. Conelly stanął pomiędzy stolami z różdżką w dłoni i wyciągnął lewą dłoń ku górze. Wyglądało to trochę tak, jakby rozpoczynał właśnie jakiś dziwny układ taneczny. Kilku Gryfonów z trudem stłumiło śmiech. Płomyk od razu wzbił się w powietrze i gdy tylko znalazł się nad głową dyrektora, zapłonął. Ognista kula momentalnie pochłonęła całego Doriana, który — przy zduszonych okrzykach uczniów — zniknął, pozostawiając po sobie strużki dymu.

Zdumiona Jacqueline podbiegła do Harry'ego, pozostawiając Hagrida samego przy wrotach wejściowych.

— Gdzie posłałeś tego feniksa?! — spytała z lekkim oburzeniem. — Przecież będzie nam tutaj potrzebny!

Zanim jednak Harry odpowiedział, potężna eksplozja rozszalała ścianę i wrota wejściowe do Wielkiej Sali, odrzucając Hagrida daleko w tył. Upadając, olbrzym uderzył głową w krawędź stołu, a gruz przysypał go niemal całkowicie, gdy tylko nieprzytomny osunął się na kamienną posadzkę. Harry i kilka innych osób zawołało za nim z przerażeniem.

W tym momencie w olbrzymiej dziurze po eksplozji, pojawiła się grupa kilkunastu rozwścieczonych goblinów, którym towa-

rzyszyło kilku barczystych krasnoludów z maczetami w dłoniach. Na ich czele stanął ubrany w zbroję goblin, który trzymał w ręku długi miecz i lypał nienawistnie prosto na Harry'ego. Harry od razu go rozpoznał. Spotkał go wiele miesięcy wcześniej w Hogsmeade, gdy po latach powrócił do Hogwartu. Goblin udawał wtedy pracownika banku Gringotta.

— Hagrid! — zawołała z paniką Luna. — Musimy go ratować!

Seamus i Neville już byli gotowi ruszyć do walki, ale Jacqueline natychmiast ich powstrzymała.

— Zaczekajcie! Zabiją was jeśli tam podejście! — warknęła, wyczarowując pospiesznie kolejną magiczną barierę, od której odbiły się napierające na nich gobliny.

Harry przez moment wpatrywał się w chytrą i pełną nienawiści twarz Ragnuka Okrutnego, który wciąż spoglądał mu prosto w oczy i złośliwie się uśmiechał. W pewnym momencie uniósł swój długi palec i przeciągnął go na wysokości szyi, dając Harry'emu do zrozumienia, że osobiście go zabije.

— Nie ma z nimi żadnego czarodzieja! — zauważył podekscytowany Neville. — Nie będą w stanie pokonać magicznej bariery!

Jacqueline rozejrzała się po tłumie wrogów i przyznała mu rację.

— Trzeba szybko ratować Hagrida! — uznał Seamus, a Harry mu przytaknął.

Już mieli ruszyć w kierunku olbrzyma, kiedy nagle rozległ się donośny trzask. Pomiedzy stolami, mniej więcej w ich połowie aportował się Salazar Slytherin, trzymając za kaptur roztrzęsioną Betty, która wciąż desperacko starała się mu wyrwać. Wyglądał na rozwścieczonego.

Na jego widok wszyscy zamarli, a gobliny i krasnoludy zza jego pleców zaczęły bić mu brawo, wykrzykując groźby i obelgi

pod adresem Harry'ego i pozostałych, wymachując przy tym mieczami, toporami i maczetami. Harry uniósł różdżkę. Obok niego stanęła Jacqueline, Neville i Seamus. Wszyscy mieli poważne, pełne zaciętości miny.

— Mam już dość tej zabawy, Potter! — syknął wściekle Slytherin i skierował swoją różdżkę prosto w pulchną twarz Betty. — Albo oddasz mi teraz pierścień albo zabiję tę ohydną, tłustą szlamę!

— Jeśli to zrobisz, nigdy nie aktywujesz Deponentu Założycieli! — odpowiedział prowokująco Harry. — I nigdy nie użyjesz go, żeby odzyskać swoje ciało!

Slytherin wzruszył ramionami.

— Ta powłoka jest nawet całkiem przyjemna — odpowiedział jadowitym tonem, wiercąc Harry'ego pełnym nienawiści spojrzeniem. — Zwłaszcza teraz, gdy nie ma już w niej Ronalda Weasleya!

Harry pobladł i głośno przelknął ślinę. Zadygotał. Czy to możliwe, żeby całkowita dybukacja już się dokonała?!

— Szybka decyzja, Potter! — ponaglił go Salazar Slytherin, szarpiąc wściekle Betty, która zaczęła zanosić się płaczem.

Harry'emu serce waliło jak oszalałe. Żołądek podszedł mu do gardła. Gorączkowo zastanawiał się, co powinien teraz zrobić. Spojrzał po twarzach przyjaciół, którzy byli bladzi i wstrząśnięci. Przyglądali mu się w napięciu.

— Nie rób tego, Harry — zaapelowała z desperacją Jacqueline, a Neville i Seamus poparli jej słowa.

Harry wziął głęboki oddech.

— Nie mam wyjścia. Betty należy do mojej rodziny — odpowiedział zduszonym głosem. — A ja nie pozwolę, aby kolejny jej członek znowu zginął z mojego powodu.

Gdy tylko to powiedział, na twarzy Slytherina pojawił się złośliwy uśmieszek. Gobliny i krasnoludy, które wciąż blokowała

tarcza Jacqueline, zaczęły z zadowoleniem pogwizdywać i wykrzykiwać obelgi w kierunku Harry'ego.

— Harry, nie... — zaczął nieśmiało Neville.

— Nie rób tego — apelowali desperacko pozostali.

Harry ich jednak nie słuchał. Z żołądkiem na wysokości gardła opuścił swoją różdżkę, wyjął spod szaty pierścień Gryffindora i zerwał łańcuszek, na którym był zawieszony. Bez słowa ruszył w kierunku Slytherina, a wszyscy obserwowali w milczeniu każdy jego krok.

— Dobra decyzja, Potter! — zaśmiał się czarnoksiężnik, kierując swoją różdżkę prosto w Harry'ego, który zbliżał się do niego coraz bardziej.

— Obiecuj mi, że uwolnisz Betty i pozostałych, gdy tylko odzyskasz swoje dawne ciało — zażądał stanowczo Harry, gdy znalazł się zaledwie kilka stóp od Slytherina.

— Twoja troska o innych jest naprawdę wzruszająca — zakpił Salazar, spoglądając na Harry'ego z wyraźnym rozbawieniem. — Zawsze byłeś taki waleczny i rycerski, co?!

Gobliny i krasnoludy ryknęły gromkim śmiechem, a Slytherin obdarzył je krótkim, pełnym politowania spojrzeniem. Harry zatrzymał się i spojrzał ponaglająco na czarnoksiężnika.

— No dobrze — odparł kpiącym tonem Salazar. — Wystarczy mi, że będę mógł zabić ciebie, Harry. Reszcie daruje życie.

Gobliny zawyły z rozczarowaniem i zaczęły głośno okazywać swoje niezadowolenie tą obietnicą. Zza pleców Harry'ego rozległy się pełne przerażenia głosy jego przyjaciół.

— Harry, nie! — wołali. — Nie rób tego!

— Nie oddawaj mu pierścienia! — nalegali w desperacji.

Harry obejrzał się przez moment do tyłu i obdarzył ich bladym uśmiechem. Spostrzegł Jacqueline, która — z wciąż wyciągniętą przed siebie różdżką — przyglądała mu się, blada jak trup. Wyglądała na głęboko wstrząśniętą. Neville, Seamus i Luna

wciąż gorączkowo zniechęcali go do tego, co zamierzał zrobić. Nie było jednak innego wyjścia. Tym razem nikt więcej przez mnie nie zginie!, powtarzał sobie w myślach.

— Mam nadzieję, że twoje słowo jest coś warte, Salazarze — oznajmił napiętym głosem, odwracając się w stronę Slytherina i podając mu pierścień Godryka Gryffindora.

— NIEEEE!

Gobliny ryknęły z zadowoleniem, unosząc miecze i odgrażając się obrońcom szkoły. Za plecami Harry'ego wybuchła wrzawa przerażonych głosów. Gdy tylko długie, blade palce Slytherina zacisnęły się na pierścieniu, czarnoksiężnik spojrzął z wyższością na Harry'ego i ponuro się zaśmiał.

— *CRUCIO!* — wrzasnął, waląc zaklęciem prosto w Harry'ego.

Gobliny i krasnoludy ponownie ryknęły gromkim śmiechem, bijąc Slytherinowi brawo i przeklinając donośnie. Harry momentalnie poczuł, jakby jego ciało przekuwały setki ostrzy. Ból wypełniał każdy cal jego ciała, każdą komórkę, każdy włos. Upadł na kamienną posadzkę, wyjąc w agonii. Zrobiło mu się ciemno przed oczami. Wił się niczym wąż, modląc się o śmierć. Gdzieś z oddali słyszał pełne przerażenia wrzaski swoich przyjaciół. Usłyszał świst zaklęć, które rzucali zapewne w kierunku Slytherina, aby uniemożliwić mu dalsze tortury.

Czarnoksiężnik zaśmiał się donośnie, a gobliny i krasnoludy zawtórowały mu. Bez trudu odbił zaklęcia, które przez moment miotali w niego Jacqueline, Neville i Seamus. Kiedy nagle w Wielkiej Sali aportował się feniks, przerwał działanie klątwy *Cruciatu*s i przez chwilę wodził oczami za ptakiem, który zatoczył koło i wylądował na ramieniu Jacqueline. Harry leżał na kamiennej posadzce dysząc ciężko i wciąż jeszcze odczuwając potworny ból, który jednak powoli zaczął ustępować.

— No dobrze, moja mała szlamo — zaczął lodowatym tonem

Slytherin, zerkając z odrazą na Betty. — Wiesz, co masz robić!

Harry otworzył oczy i z wielkim trudem uniósł głowę. Dojrzał przerażoną twarz Betty. Dziewczynka wyglądała, jakby miała zaraz zwymiotować.

Slytherin szarpnął ją za kaptur, żeby na niego spojrziała i dodał po chwili jadowitym tonem: — Zakładaj go na palec! No już!

Przerażona Betty spojrziała na Harry'ego, który zachęcająco kiwnął jej głową. Trzęsącymi się dłońmi chwyciła więc pierścień, a Salazar puścił jej kaptur. Wstrzymał oddech i w napięciu zaczął się jej przyglądać. Podobnie zresztą jak wszyscy pozostali. Betty wystawiła środkowy palec prawej dłoni i nasunęła na niego pierścień Godryka Gryffindora. Wielką Salę wypełniły pełne zadowolenia wrzaski goblinów i krasnoludów, które widocznie uznały to za chwilę triumfu.

Betty opuściła dłoń z pierścieniem na palcu, stojąc obok Slytherina nieruchomo, niczym spetryfikowana. Wszyscy w olbrzymim napięciu się jej przyglądali i czekali na to, co ma za chwilę nastąpić. Harry z trudem podniósł się z kamiennej posadzki wciąż walcząc z bólem, a Slytherin od razu skierował w jego stronę swoją różdżkę.

— I co?! Czujesz coś?! — warknął ze zniecierpliwieniem do Betty.

Harry bacznie ją obserwował. Dziewczynka wyglądała całkiem normalnie. Zupełnie jakby moc pierścienia wcale się nie wybudziła. Ale przecież to niemożliwe! Deponent Założycieli musiał zadziałać!

— Nic nie czuję, panie Ślazarusie — odpowiedziała sucho Betty, wzruszając przy tym ramionami. — To znaczy... trochę kręci mi się w głowie... i chyba mam gorączkę...

Gobliny i krasnoludy ryknęły szyderyczym śmiechem, ale krótkie, pełne wściekłości spojrzenie Salazara Slytherina sprawiło, że natychmiast zamilkły.

— TO NIEMOŻLIWE! — ryknął Slytherin, czerwieniejąc na twarzy. — ONA NIE JEST DEPOZYTARIUSZEM!

I spojrział podejrzliwie w kierunku Harry'ego, zaciskając swoje palce na różdżce. Kipiał ze wściekłości. W tym właśnie momencie Harry coś sobie uzmysłowił: to nie Betty miała fizyczny kontakt z Tiarą Przydziału, kiedy pierścień Gryffindora wypadł z kapelusza, podczas Ceremonii Przydziału!

— To jakieś twoje kolejne sztuczki, co, Potter?! — ryknął wściekle Slytherin, przymierzając się, żeby cisnąć w Harry'ego jakimś kolejnym paskudnym zaklęciem. Nagle jednak Betty zrobiła coś, czego czarnoksiężnik kompletnie się nie spodziewał. Ściągnęła pospiesznie pierścień z palca, z całej siły kopnęła Slytherina w piszczel, a gdy ten podskoczył, jęcząc z bólu i na sekundę stracił czujność, Betty rzuciła się w kierunku Harry'ego.

— TO TY, WUJKU! — ryknęła roztrzęsionym głosem, swoim zachowaniem wprawiając Harry'ego w kompletne osłupienie. — TO OD POCZĄTKU TY BYLEŚ POWOŁANY! — wyznała donośnym głosem, wręczając mu w panice pierścień Gryffindora.

Gobliny i krasnoludy zaczęły wściekle wrzeszczeć, kiedy Betty błyskawicznie wskoczyła pod stół Puchonów i na kolanach uciekła w kierunku stołu prezydyjnego. W tym samym momencie Harry poczuł nagły przyływ adrenaliny i w napięciu spojrzął na Slytherina, który wpadł w furję. Zanim Harry zdołał założyć pierścień na palec, zaczął wściekle ciskać w jego stronę salwami potężnych zaklęć. Harry ledwie zdołał uskoczyć na bok. Na szczęście Jacqueline zachowała czujność. Wyczarowała mocną tarczę tuż przed Harrym, zanim jakiegokolwiek zaklęcie go dosięgnęło i skupiła się mocno, żeby utrzymać osłonę, która już ugięła się pod ciężarem zaklęć wroga.

W tym samym czasie Neville, Seamus, Luna i Rolf od razu przystąpili do ataku. Ich zaklęcia zaczęły przecinać powietrze, a

odbijane przez Slytherina uderzały w ściany, stoły i magiczne sklepienie, wywołując nieustanne wybuchy. Gobliny i krasnoludy wrzeszczały z wściekłością do Slytherina, żeby je uwolnił. Z zawzięciem rwały się do walki. Na ich powykrzywianych gębach Harry spostrzegł prawdziwą żądzę mordy. Na szczęście Salazar był zbyt pochłonięty odpieraniem ataku, który przybierał na sile. Do walki włączyła się bowiem Hanna Longbottom, a wraz z nią kilku uczniów. Płomyk wzbił się w powietrze i zaczął krążyć wokół Wielkiej Sali, nucąc melodyjną pieśń, która momentalnie dodała wszystkim odwagi i pewności siebie.

Harry stojąc pomiędzy stołami, spojrział na Slytherina zza magicznej tarczy, z mściwą satysfakcją. Pomachał do niego pierścieniem i wstrzymując oddech założył go na palec. Rubin natychmiast pojaśniał.

Magiczne sklepienie w Wielkiej Sali rozdarła wielka błyskawica. Donośny grzmot wypełnił pomieszczenie, odbijając się od ścian i posadzki. Był tak potężny, że przez moment zagłuszył wszystko. Walki nagle ustały. Zszokowani Jacqueline, Neville, Seamus, Luna i Hanna przerwali atak, w panice rozglądając się po komnacie. Slytherin również opuścił różdżkę. Błady jak papier obserwował w napięciu Harry'ego. Zwierzęta wyhaftowane na godłach trzech domów Hogwartu nagle ożyły. Lwy Gryffindora zaryczały donośnie, wywołując u każdego ciarki na plecach, orły Ravenclaw zatrzepotały wściekle skrzydłami, a borsuki Hufflepuff zaczęły lypać groźnie swoimi ciemnymi oczkami w kierunku Slytherina, który przyglądał się temu wszystkiemu z wyraźną paniką wymalowaną na twarzy.